

**MICHAEL
SCHUR**

WSPÓŁTWÓRCA
SERIALI
**DOBRE MIEJSCE
| THE OFFICE**

**JAK BYĆ
LEPSZYM
CZŁOWIEKIEM**

POSZUKIWANIE PROSTYCH
ODPOWIEDZI NA TRUDNE
MORALNIE PYTANIA*

ALBATROS

Tytuł oryginału:
HOW TO BE PERFECT

Copyright © Michael Schur 2022
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2022

Polish translation copyright © Xenia Wiśniewska 2022

Redakcja: Aleksandra Żdan

Projekt graficzny okładki: Agnieszka Drabek

Zdjęcie Petera Singera, s. 244: © Keith Morris/Hay Fotos/Alamy Stock Photo
Zdjęcie Alberta Camusa, s. 302: © Hay Shalunts/Alamy Stock Photo

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



*Kilka pytań, które mogą przyjść czytelnikowi do głowy,
zanim zaczniemy*

Czy muszę mieć jakiegokolwiek pojęcie o filozofii moralnej, zanim przeczytam tę książkę?

Nie. Moim celem było napisanie książki, którą może zrozumieć każdy, bez względu na stopień znajomości tematu. To w zamierzeniu wstęp do idei dla względnych laików. Sam nim byłem, gdy zaczynałem zgłębiać te kwestie.

A zatem nie jesteś filozofem? Ani profesorem? Ani nawet doktorantem?

Nie. Jestem po prostu zwykłym facetem. Ale o to chodzi! Każdy, kto trzyma tę książkę, jest „zwykłym facetem” lub „zwykłą babką” albo „kimś, kto zastanawia się, jak postępować”, czy też „osobą, która dostała od przyjaciela książkę na temat tego, jak być lepszym człowiekiem, i właśnie zdała sobie sprawę, że może to jakaś aluzja”*.

* Inne „niezainteresowane etyką” istoty, które teoretycznie mogą w tej chwili trzymać tę książkę: facet, który potrzebuje czegoś ciężkiego, by zgnieść robaka; dzieciak z lat pięćdziesiątych, ukrywający w niej komiks podczas lekcji; kobieta,

Jeśli chciałbym poznać filozofię moralną, to dlaczego miałbym czytać twoją książkę zamiast posłuchać kogoś mądrzejszego, na przykład jakiegoś profesora?

Przede wszystkim to nieuprzejme pytanie. Ale co ważniejsze: spędziłem mnóstwo czasu, zgłębiając ten temat oraz dyskutując o nim z bardzo mądrymi i zabawnymi ludźmi, i starałem się przedstawić go tak, by nikogo nie przyprawić o ból głowy. Moim celem nie jest zrewolucjonizowanie filozofii moralnej. Chcę po prostu przedstawić jej aspekty praktyczne, żebyśmy mogli ją stosować w życiu codziennym.

No dobrze, jesteś zwyczajnym facetem. W takim razie kto, do diabła, dał ci prawo oceniania mnie?

Tak, spodziewałem się, że możesz zadać to pytanie. Dlatego posłuchaj: ta książka absolutnie nie ma na celu wywołania w tobie wyrzutów sumienia z powodu głupot, które zrobiłeś w swoim życiu. Na pewno nie chcę w niej sugerować, że sam nie narobiłem mnóstwa głupot, bo bez wątpienia narobiłem i nadal robię. (Jak zobaczymy w rozdziale piątym, „moralna perfekcja” jest niemożliwa do osiągnięcia i już samo próbowanie to zły pomysł). Powtarzam, naszym celem jest akceptacja niechybnych porażek i znalezienie sposobu, jak je

która dostała ją w pracy od tajemniczego Świętego Mikołaja i musi przerzucić kilka pierwszych stron, żeby przekonać swojego współpracownika Terrence’a, że dokonał dobrego wyboru i wcale nie wolałaby dostać alkoholu jak wszyscy inni; pies, który jakimś cudem schwytał tę książkę w pysk i teraz wszyscy wokół niego rechoczą: „Ha, ha, tylko spójrzcie, Buster próbuje czytać!”

wykorzystać i odnosić korzyści z popełnionych błędów, zamiast taplać się w poczuciu winy, co skazuje nas na powtarzanie tych samych błędów bez końca.

Jestem człowiekiem mądrym jak profesor i wkurzyłeś mnie. Powołujesz się na prace tylko kilku wielkich filozofów! Jak w ogóle mogłeś zignorować dzieła tak wielu ważnych myślicieli?!

Filozofia moralna towarzyszy nam od tysięcy lat i każda nowa teoria jest w jakiś sposób powiązana z tymi, które były przed nią. Czasami przedzieras się przez zawile tomszcze filozoficzne i natrafiasz na sześćdziesięciostronicową dygresję, w której autor odnosi się do innego zawilego tomszcza filozoficznego, i jeśli jeszcze nie przedarłeś się przez to drucie, kompletnie się gubisz, oczy zachodzą ci mgłą i po prostu odkładasz książkę, żeby obejrzeć *Kawalera do wzięcia**. Gdybym starał się przedstawić całą filozofię moralną, przez sześćdziesiąt lat nie robiłbym nic innego, tylko czytał książki, po czym bym umarł, a mam żonę i dzieci, lubię oglądać koszykówkę i w ogóle. Nie wspominając o tym, że niektóre dzieła filozoficzne, które próbowałem przeczytać, były dla mnie zwyczajnie niezrozumiałe. W pewnym momencie stałem się wielkim entuzjastą metafizyki, której korzenie sięgają starożytnej Grecji i która stawia pytania dotyczące samej

* Hipotetycznie. Oczywiście ja nigdy tego nie zrobiłem. Ale hipotetycznie ktoś może tak zrobić.

natury bytu. Brzmi świetnie! Otworzyłem książkę *Wprowadzenie do metafizyki* niemieckiego filozofa Martina Heideggera i pierwsze zdanie z przypisami tłumacza brzmiało mniej więcej tak:

Dlaczego¹ jest² w ogóle³ byt⁴?

1. „Dlaczego” to być może nawet nie jest odpowiednie pytanie: lepiej zapytać „jak” lub „w jakim celu”.
2. Oczywiście robimy a priori założenie, że „byt” rzeczywiście „jest”.
3. Heidegger używa niemieckiego określenia *IchschätzedieMühediesnachzuschlagen*, którego nie da się dosłownie przetłumaczyć, dlatego wybrałem prymitywne słowo „w ogóle”, które stanowi tragiczną i poważną deformację intencji Heideggera.
4. „Byt” chyba lepiej określić jako „miejsce istnienia” albo neologizmem „istnieniowiec” w znaczeniu „rzecz, która istnieje”, lub nowym słowem, jakie właśnie wymyśliłem, brzmiącym „blerf”, które absolutnie nic nie znaczy, ale w swoim bezsensownym bezznaczeniu jest najbardziej precyzyjnym słowem, jakiego można użyć, by nakreślić granicę między nicością a coś-ością.

No dobra, trochę to wylbrzyliłem, ale tylko trochę. Poddałem się po kolejnych czterech zdaniach. Później dowie-

działem się, że Heidegger był w gruncie rzeczy faszystą, więc mam poczucie, że podjąłem właściwą decyzję.

Istnieje jeszcze jeden powód, dla którego uwzględniłem to, co uwzględniłem, i zignorowałem to, co zignorowałem: dzieła, o których mówię w tej książce, po prostu mi się spodobały i do mnie przemówiły. Odnalazłem w nich sens. Gdybym był bohaterem kreskówki, nad moją głową zapaliłaby się żarówka. Takie proste poczucie, że coś do mnie przemawia, ma znaczenie w sprawach takich jak filozofia, która jest ogromnym i różnorodnym lasem deszczowym teorii. Żaden badacz nie sporządził mapy całej dżungli, więc koniec końców grawitujesz w kierunku jednych myślicieli, trzymając się z dala od innych, a powód wydaje się prosty: jest nim poczucie, że jedne idee do jakiegoś stopnia współbrzmiają z tobą bardziej niż inne.

Moje rozumienie etyki (czyli sedno tej książki) obraca się wokół szeroko rozumianej grupy teorii – etyki wartości, deontologii i utilitaryzmu – które obecnie są postrzegane w zachodniej filozofii moralnej jako Wielka Trójka. Taki punkt widzenia marginalizuje niektórych najślawniejszych myślicieli w historii, jak Laozi, David Hume i John Locke, których dzieła pokrywają się częściowo z teoriami Wielkiej Trójki, ale nie są ich integralną częścią. Poza tym chciałem, aby *Dobre miejsce* było świeckie, więc trzymałem się z dala od myślicieli religijnych, takich jak Tomasz z Akwinu i Søren Kierkegaard. Bardzo prawdopodobne, że jeśli teorie z tej książki wzbudzą twoje zainteresowanie, kilku z tych gości, których przeważnie ignorowałem, stanie się twoimi ulubieńcami. A wtedy

będziesz mógł napisać swoją własną książkę i dowodzić, dlaczego twoi ludzie są lepsi niż moi!

Jestem innym człowiekiem, ale także mądrym jak profesor, i muszę powiedzieć, że kompletnie źle zinterpretowałeś [coś tam]. Jak mogłeś tak jawnie źle odczytać [to coś]?

W 1746 roku grupa brytyjskich księgarzy poprosiła doktora Samuela Johnsona, żeby napisał kompletny słownik języka angielskiego¹. Zrobił to w ciągu następných ośmiu lat – napisał całutki słownik, korzystając tylko z własnego umysłu*. Kiedy skończył, zwróciła się do niego pewna zirytowana kobieta i zapytała, jakim cudem mógł zdefiniować „pęcinę” jako „kolano konia”², skoro tak naprawdę to część stopy. Johnson odpowiedział: „Ignorancja, proszę pani. Czysta ignorancja!”. A zatem, jeśli coś pomyliłem, oto przyczyna: czysta ignorancja!

Czy nie byłoby rozsądnie, gdyby ktoś ci w tym pomógł? No wiesz, prawdziwy filozof?

Ach, ależ pomógł – profesor Todd May, pracujący od lat jako wykładowca akademicki i autor kilku doskonałych książek na temat filozofii moralnej. Poznaliśmy się, kiedy poprosiłem

*I pracy kilku pomocników, którzy pomagali mu zebrać i uporządkować wszystkie wpisy, ale to nie zmienia postaci rzeczy. Za osiem lat pracy Johnson otrzymał wynagrodzenie w wysokości ekwiwalentu około dwustu pięćdziesięciu tysięcy dzisiejszych dolarów. Nie chcę zachowywać się, jakbym był z Hollywood, ale temu koleśowi przydałby się lepszy agent.

go, żeby pomógł scenarzystom *Dobrego miejsca* zrozumieć, o czym, u diabła, ci wszyscy filozofowie w ogóle piszą, a potem zgodził się współpracować ze mną przy tej książce – w sumie żeby mnie „pilnować” i pomóc mi nie spieprzyć sprawy do tego stopnia, że pozwałyby mnie praprapraprapraprapraprapraprawniki Jeremy’ego Benthama. Dlatego tak sobie teraz myślę: jeśli w tej książce występują jakieś problemy z prawdziwą filozofią, to nie z powodu mojej ignorancji. To wina Todda. Do niego miejcie pretensje*.

* Uwaga od Todda: Niech będzie.

CZĘŚĆ PIERWSZA

W której poznamy różne teorie na temat tego, jak być dobrym człowiekiem, prezentowane przez trzy główne szkoły zachodniej filozofii moralnej, które powstały w ciągu ostatnich dwóch i pół tysiąca lat, plus jeszcze kilka fajnych ciekawostek, a wszystko to na mniej więcej osiemdziesięciu stronach

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Czy powinienem bez powodu uderzyć przyjaciela w twarz?

Nie. Nie powinienes. Czy tak brzmiała twoja odpowiedź? Wspaniale. Jak na razie świetnie ci idzie.

Założę się, że gdybym przeprowadził sondaż wśród tysiąca ludzi i zapytał, czy ich zdaniem w porządku jest bez powodu uderzyć przyjaciela w twarz, cały tysiąc odpowiedziałby „Nie”*. Ten człowiek jest naszym przyjacielem. Ten człowiek nie zrobił nic złego. Dlatego nie powinniśmy bić go w twarz. Jednak co dziwne, kiedy zostanie postawione pytanie, dlaczego nie powinniśmy tego robić, bez względu na to, jak wydaje się to oczywiste, w odpowiedzi zaczynamy się jąkać:

„Bo, no wiesz, to jest... złe”.

Nawet wydukane tak uproszczone wyjaśnienie jest zaskakująco krzepiące – oznacza, że jesteśmy świadomi etycznego aspektu

* Chociaż gdybym zrobił z tego ankietę online, zapewne uzyskałbym wynik siedemdziesiąt do trzydziestu na korzyść uderzenia bez powodu przyjaciela w twarz. Internet jest okropny.

tego działania i uznaliśmy, że jest, no wiesz... złe. Żeby stać się lepszymi ludźmi, potrzebujemy jednak solidniejszej odpowiedzi na pytanie, dlaczego nie powinniśmy tego robić, niż „bo to złe”. Zrozumienie konkretnej etycznej teorii, która wyjaśnia, dlaczego to jest złe, może pomóc nam w podejmowaniu decyzji w sytuacjach mniej ewidentnych moralnie niż rozstrzygnięcie, czy powinienem bez powodu uderzyć przyjaciela w twarz. Czyli mniej więcej we wszystkich innych sytuacjach.

Oczywistym początkiem mogłoby być stwierdzenie, że – cóż – dobry człowiek zwykle się tak nie zachowuje, a zły człowiek tak, a my chcemy być dobrymi ludźmi. Następnym krokiem byłoby sformułowanie dokładniejszej definicji, kim tak naprawdę jest „dobry człowiek”, a to może być trudniejsze, niż się wydaje. Wstępny pomysł na *Dobre miejsce* był taki, że „zła” kobieta, która w życiu zachowywała się egoistycznie i dosyć okrutnie, na skutek urzędniczej pomyłki zostaje przyjęta po śmierci do raju i zyskuje w ten sposób miejsce w idyllicznej wieczności obok najlepszych ludzi, jacy kiedykolwiek istnieli – ludzi, którzy rozbierali miny i eliminowali ubóstwo, podczas gdy ona przeżyła życie, śmiejąc, okłamując wszystkich i bez żadnej litości sprzedając zagubionym seniorom fałszywe leki. Przerażona, że zostanie zdemaskowana, postanawia spróbować stać się „dobrym” człowiekiem, aby zasłużyć na swoje miejsce. Uważałem, że to zabawny pomysł, ale też szybko zdałem sobie sprawę, że nie mam pojęcia, co tak naprawdę znaczy być „dobrym” lub „złym”. Potrafiłem określić działania jako „dobre” lub „złe”:

dzielenie się – dobre,
morderstwo – złe,
pomoc przyjaciołom – dobre,
bicie przyjaciół w twarz bez powodu – złe.

Nie umiałem jednak wskazać, co leży u podstaw takich zachowań. Czy istnieje wszechogarniająca, jednolita teoria, wyjaśniająca, jaki człowiek jest „dobry”, a jaki „zły”? Pogubiłem się, próbując ją znaleźć. To przywiodło mnie do filozofii moralnej, co z kolei doprowadziło mnie do serialu, co ostatecznie zaowocowało napisaniem książki, w której dwadzieścia dwie strony poświęciłem próbom wyjaśnienia, dlaczego nie jest fajnie ni z tego, ni z owego znokautować kumpla.

Filozofowie opisują „dobro i zło” na różne sposoby i z wieloma z nich zetkniemy się w tej książce. Niektórzy z nich podchodzą do pojęcia dobra i zła właśnie z perspektywy działania – mówią, że dobre uczynki podlegają pewnym zasadom, które możemy odkryć, a potem stosować. Inni twierdzą, że dobry uczynek to taki, który przynosi jak najwięcej przyjemności i jak najmniej bólu. Jedna filozofka sugeruje nawet, że dobro pochodzi z bycia tak egoistycznym, jak to tylko możliwe, i dbania wyłącznie o siebie. (Naprawdę, tak mówi). Ale pierwsza teoria, o której będziemy rozmawiać – najstarsza z Wielkiej Trójki, zwana etyką cnoty – próbuje odpowiedzieć na pytanie, które początkowo zapędziło mnie w kozi róg: co sprawia, że człowiek jest dobry lub zły? Etyka cnoty definiuje jako dobrych ludzi posiadających określone cechy, czy też „cnoty”, które z upływem czasu pielęgnują i doskonalą,

dlatego nie tylko je mają, ale też w odpowiedniej ilości. Wydaje się to zrozumiałe, prawda?

Chociaż... natchmiast bombarduje nas setka innych pytań. Jakie cechy? Jak mamy je zdobyć? Skąd wiemy, że już je mamy? To zdarza się często w filozofii – gdy tylko postawisz pytanie, musisz cofnąć się o krok i zadać pięćdziesiąt innych tylko po to, żebyś wiedział, że zadajesz właściwe pytanie i rozumiesz, dlaczego w ogóle je zadajesz, a potem musisz postawić pytania odnośnie do tamtych pytań i dalej się cofasz, poszerzając obszar poszukiwań, i sięgasz w swoim dochodzeniu coraz głębiej do fundamentów, aż w końcu niemiecki faszysta próbuje dociec, czy „rzeczy” w ogóle istnieją.

Możemy też zastanawiać się, czy istnieje jedna definicja „dobrego” człowieka; w końcu, jak napisał kiedyś Philip Pullman: *Ludzie są zbyt skomplikowani, żeby im przylepić proste etykiety*¹. Wszyscy jesteśmy wysoce zindywidualizowanymi produktami zarówno natury, jak i wychowania – złożonymi mieszkankami wrodzonych cech charakteru, wiedzy zdobytej od nauczycieli, rodziców i przyjaciół oraz z lekcji życiowych, zasłyszanych u Szekspira* lub w filmach z serii *Szybcy i wściekli***.

Czy możliwe jest opisanie zestawu cech, które wszyscy powinniśmy mieć w ściśle określonej ilości, żeby być „dobrymi”? Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy odczytać się tego, czego się

* *Miłując wszystkich, ufaj nie każdemu, a krzywdy nie czyni nikomu*².

** *Nieważne, co jest pod maską. Jedynie, co ma znaczenie, to kto siedzi za kierownicą*³. I jeszcze: *Wbiję ci zęby tak głęboko w gardło, że będziesz musiał wtykać sobie szczotkę w dupę, żeby je umyć*⁴. Mnóstwo tam takich lekcji.

nauczyliśmy – dokonać resetu, rozebrać się na części, a potem zbudować na nowo, w pełni rozumiejąc, co, do diabła, robimy i dlaczego, u diabła, to robimy. A żeby uzyskać w tym pomoc, zwrócimy się do Arystotelesa.

„Płynąca rzeka złota”

Arystoteles żył od 384 do 322 roku przed naszą erą i napisał najważniejsze rzeczy na temat najważniejszych rzeczy. Jeśli chcesz złapać doła z powodu swoich żalonych osiągnięć, zerknij na jego stronę w Wikipedii. Szacuje się, że przetrwała mniej niż jedna trzecia dzieł, które napisał, a tylko w tych zachowanych do naszych czasów porusza takie tematy jak etyka, polityka, biologia, fizyka, matematyka, zoologia, meteorologia, dusza, pamięć, sen i sny, wymowa, logika, metafizyka, polityka, muzyka, teatr, psychologia, gotowanie, ekonomia, badminton, lingwistyka, polityka i estetyka. Lista jest tak długa, że nawet nie zauważyłeś, że przemyciłem politykę trzy razy, ani nie mrugnąłeś okiem, kiedy stwierdziłem, że pisał o badmintonie, który na pewno nie istniał w czwartym wieku przed naszą erą. (Nie sądzę też, żeby kiedykolwiek pisał o gotowaniu, ale nawet bym się nie skrzywił, gdybyś mi powiedział, że Arystoteles machnął kiedyś zwój papirusu z czterema tysiącami słów na temat tego, jak przygotować idealną parmigianę z kurczaka). Nie można przecenić jego wpływu na historię myśli zachodniej. Cyceron nazwał jego prozę *płynącą rzeką złotą*⁵, co brzmi bardzo fajnie w ustach słynnego mówcy

opisującego twoje dzieła. (Chociaż mogłeś spuścić trochę z tonu, Cynceron. Pewnie cię suszyło).

Dla celów tej książki interesują nas jednak tylko poglądy Arystotelesa na etykę. Jego najważniejszym dziełem na ten temat jest *Etyka nikomachejska*, zatytułowana tak albo na cześć jego ojca Nikomacha, albo jego syna Nikomacha, albo być może zupełnie innego gościa o imieniu Nikomach, którego Arystoteles lubił bardziej niż tatę czy dziecko. Wyjaśnienie, co czyni człowieka dobrym lub złym, bez skupiania się na tym, co taki człowiek robi, wymaga kilku kroków. Arystoteles musi określić, (1) jakie cechy powinien posiadać dobry człowiek, (2) w jakich ilościach, (3) czy każdy może mieć te cechy, (4) jak się je zdobywa i (5) jak to będzie (lub co będziemy czuli), kiedy już je zdobędziemy. To długa lista rzeczy do zrobienia, a przejście przez jego wywód wymaga trochę cierpliwości i czasu. Niektórzy myśliciele – poznamy ich później – głoszą teorie, które spokojnie można przedstawić w kilku zdaniach; Arystoteles przypomina raczej podmiejski pociąg, zatrzymujący się na wielu stacjach. Ale to przyjemna podróż!

Kiedy dotrzemy na stację „Dobry Człowiek”?

Może wydać się dziwne, że zaczynamy od pytania nawiązującego do ostatniego zdania poprzedniego akapitu, ale właśnie tak robi Arystoteles. Najpierw definiuje ostateczny cel – cel naszego życia, to, do czego zmierzamy – w ten sam sposób, w jaki młody pływak mógłby określić złoty medal olimpijski jako cel ozna-

czający największy sukces. Arystoteles mówi, że naszym celem jest szczęście. To *telos**, inaczej cel bycia człowiekiem. Moim zdaniem na poparcie tej tezy przedstawia całkiem solidne argumenty. Wykonujemy różne czynności z różnych powodów – na przykład pracujemy w celu zarobienia pieniędzy albo ćwiczymy w celu nabrania siły. *Istnieją też dobre rzeczy, których pragniemy, jak zdrowie, honor czy przyjaźń, ponieważ nas uszczęśliwiają*⁶. Ale szczęście to numer jeden na liście „rzeczy, których pożądamy” – *nie ma innego celu oprócz siebie*⁷. To coś, co chcemy, żeby po prostu... było.

Technicznie rzecz biorąc, w oryginalnej grece Arystoteles używa mglistego określenia „eudajmonia”, które czasami jest tłumaczone jako „szczęście”, a czasami jako „rozkwit”**. Ja wolę „rozkwit”, bo brzmi poważniej niż „szczęście”. Mówimy tutaj o ostatecznym celu ludzkości i człowiek w rozkwicie wydaje się bardziej spełniony, kompletny i imponujący niż człowiek szczęśliwy. Często się zdarza, że jestem szczęśliwy, ale naprawdę nie czuję, żebym rozkwitał. Na przykład trudno mi wyobrazić sobie

* *Telos* to bardzo ważna koncepcja w greckiej filozofii. Jego formą przymiotnikową jest „teleologiczny” – słowo, które sprawi, że wydasz się bardzo inteligentny, i dlatego zalecam jego częste używanie. Za każdym razem, gdy ktoś podczas dyskusji filozoficznej powie coś, czego nie rozumiesz, możesz zaproponować: „Ale czy nie powinniśmy na to spojrzeć pod kątem teleologicznym?”, a twój rozmówca z powagą pokiwa głową, jakby mówił: „Hm, tak, słuszne spostrzeżenie”.

** Staram się nie używać słowa „eudajmonia” w rozmowie głównie dlatego, że nigdy nie jestem pewien, czy poprawnie je wymawiam. Czy to „E-Ł-daj-monia” czy „eu-DA-I-monia” czy „Eł-daj-mo-NIJA”? Nigdy tak naprawdę nie wiem i za każdym razem, gdy wypowiadam je głośno, jak przed chwilą do Todda na Zoomie, przeszłizguję się nad nim lub udaję, że kaszlę, żeby nikt mnie nie zrozumiał.

większe szczęście niż oglądanie meczu koszykówki i pałaszowanie paczki ciastek, ale czy rozkwitam, kiedy to robię? Czy to mój maksymalny możliwy poziom spełnienia? (Mój umysł chce odpowiedzieć na to retoryczne pytanie „Tak!” i jeśli to prawda, to dosyć smutne dla mnie, dlatego będę się z tym zmagał). Arystoteles przewidział zresztą ten konflikt i rozwiązał go, wyjaśniając, że szczęście to coś innego niż przyjemność (rodzaj szczęścia kojarzony z hedonizmem), ponieważ ludzie mają umysły i zdolność rozumowania. To oznacza, że Szczęście przez duże S, o którym mówi, *wymaga racjonalnej myśli i cnót charakteru*⁸, a nie polega tylko na – żeby podać pierwszy przykład, jaki przychodzi mi do głowy – oglądaniu finałów NBA w towarzystwie pudła masłanych ciastek z supermarketu.

Jeśli „rozkwit” nadal wydaje ci się nieco podejrzanym pojęciem, pomyśl o tym w ten sposób: słyszałeś, jak niektórzy ludzie, fanatycy joggingu, mówią o „haju biegacza”? To jest (jak twierdzą) stan euforii, który osiągają na późnym etapie długiego biegu, kiedy nagle w ogóle nie czują, że są zmęczeni, i walczą, ponieważ weszli na „wyższy poziom” i teraz są nadludzkimi biegnącymi bogami, unoszą się nad trasą napędzani Czystą Radością Biegania. Powiem na ten temat dwie rzeczy: po pierwsze, ci ludzie to paskudni kłamcy, bo to niemożliwe, żeby czerpać tak wielką przyjemność z biegania; niemożliwe jest czerpanie jakiegokolwiek przyjemności z biegania – w bieganiu nie ma nic przyjemnego. Bieganie jest okropne i nikt nigdy nie powinien tego robić, chyba że goni go niedźwiedź. A po drugie, dla mnie Arystotelesowski rozkwit to rodzaj „haju biegacza” w odniesie-

niu do całości naszej egzystencji – to poczucie kompletności, które przepływa przez nas, kiedy łapiemy każdy aspekt bycia człowiekiem.

A zatem według Arystotelesa najwyższym celem życia jest rozkwit – tak jak celem fletu jest tworzenie pięknej muzyki, a celem noża doskonałe krojenie. I to brzmi fantastycznie, prawda? #ŻycNaszymNajlepszymŻyciem? Po prostu totalnie je realizować? Arystoteles jest dobrym sprzedawcą i jesteśmy niezwykle podekscytowani jego ofertą marketingową: wszyscy możemy, teoretycznie, osiągnąć status superczłowieka. Lecz potem zrzuca bombę: jeśli chcemy rozkwitać, musimy mieć cnoty. Całe mnóstwo cnot. W precyzyjnie określonych ilościach i proporcjach.

Czym są cnoty?

Możemy myśleć o cnotach jako o aspektach ludzkiego charakteru, które podziwiamy lub kojarzymy z dobrem; w zasadzie to cechy, które sprawiają, że chcemy się z danym człowiekiem zaprzyjaźnić – jak odwaga, wstrzemięźliwość, hojność, uczciwość, wielkoduszność i tak dalej*. Arystoteles definiuje cnoty jako cechy, które *sprawiają, że ich posiadacze są w dobrej formie i właściwie funkcjonują*⁹. A zatem cnoty noża to cechy, które sprawiają,

* Arystoteles wymienia ich kilkanaście, ale minęło około dwóch tysięcy czterystu lat, odkąd stworzył swoją listę, uważam więc za w pełni usprawiedliwione dokonanie poprawek na potrzeby dyskusji nad etyką cnot we współczesnym świecie. Dosłowne traktowanie tekstu starożytnego wydaje się dość niemądre.

że jest dobry w byciu nożem, a cnoty konia to nieodłączne cechy, dzięki którym koń jest dobry w galopie i klusie. A spisane przez Arystotelesa cnoty ludzkie to takie, dzięki którym jesteśmy dobrzy w byciu ludźmi. Na pierwszy rzut oka przypomina to wszystko masło maślane. Gdyby na pierwszej lekcji tenisa instruktor powiedział nam, że „cnotami dobrego tenisisty są cechy, dzięki którym tenisista jest dobry w tenisie”, najprawdopodobniej pokiwalibyśmy głowami, udali, że ktoś do nas dzwoni, i już nie wrócili na lekcję. Te analogie mają jednak sens:

OBIEKT	JEGO CNOTY	JEGO CEL
Nóż	ostrość, wytrzymałość ostrza, wyważenie itp.	dobrze kroić
Tenisista	sprawność, refleks, przewidywanie przebiegu gry itp.	świetnie grać w tenisa
Człowiek	hojność, uczciwość, odwaga itp.	rozkwit/szczęście

Teraz już wiemy, czego potrzebujemy (cnót), i wiemy, do czego się nam przydadzą (pomogą nam rozkwitnąć). Ale... skąd mamy je wziąć? Czy może już je mamy? Urodziliśmy się z nimi? Niestety, tu nie ma drogi na skróty. Osiągnięcie cnót to proces, który trwa całe życie i jest naprawdę trudny. (Wiem, co za pech. Kiedy Eleanor Shellstrop – bohaterka grana przez Kristen Bell w *Dobrym miejscu* – pyta swego mentora, filozofa Chidiego Anagonye, jak może stać się dobrym człowiekiem, zastanawia się, czy

istnieje jakaś tabletką, którą mogłaby połknąć, albo coś do wciągnięcia. Nie ma tak dobrze).

Jak możemy osiągnąć cnoty?

Niestety, według Arystotelesa nikt nie rodzi się w pełni z natury prawy – nie istnieje niemowlę, które od razu posiada zaawansowaną i doskonałą wersję tych wspaniałych cech*. Ale wszyscy rodzimy się ze zdolnością ich zdobywania. Wszyscy ludzie mają coś, co Arystoteles nazywa „naturalnym stanem” cnoty: *Każdy rodzaj charakteru jest poniekąd wrodzony; ile że od urodzenia jesteśmy sprawiedliwi i skłonni do umiarkowania i mężni i posiadamy inne cnoty*¹⁰. Myślę o tym jako o „pakiecie startowym cnót” – podstawowych narzędziach i prostych mapach, stanowiących początek trwających całe życie poszukiwań wysublimowanych cnót. Arystoteles twierdzi, że te pakiety startowe to nieoszlifowane cechy charakteru i mają je *zarówno dzieci, jak i zwierzęta* – grupy te, jak wiesz, jeśli kiedykolwiek zabrałeś kilku dziesięcioletnich chłopców do salonu gier wideo, często niewiele się różnią.

Prawdopodobnie wszyscy możemy zidentyfikować jakiś pakiet startowy, w który byliśmy zaopatrzeni jako dzieci. Od bardzo wczesnych lat obsesyjnie przestrzegałem reguł – a może powiedzmy, że miałem „predyspozycje do cnoty obowiązkowości”, żebym nie wyszedł na takiego grzecznego maminsynka. Trzeba mnie nie-

* Chociaż co to by było za fantastyczne niemowlę! Rany. Ogromnie chciałbym poznać tego wspaniałego, rozkwitającego bobasa.

zwykle długo przekonywać, bym złamał jakąkolwiek zasadę – bez względu na to, jak minimalna jest potencjalna kara – ponieważ mój osobisty zestaw startowy cnoty obowiązkowości został wyjątkowo dobrze wyposażony; mam w nim mnóstwo narzędzi. Jednym z nich jest ten cichutki głos w mojej głowie – obecny jak daleko sięgam pamięcią – który zaczyna do mnie świergolić, jeśli ktokolwiek nie przestrzega zasad, i nie milknie, dopóki zasada nie zacznie być przestrzegana*. Kiedy byłem na pierwszym roku college'u, w akademiku obowiązywała reguła, że o pierwszej w nocy trzeba wyłączać głośną muzykę. Jeśli o pierwszej w nocy byłem na imprezie, nawet w pokoju kogoś innego, ten cichy głos nakazywał mi podkraść się do wieży i trochę ją ściszyć. Bo taka była zasada. Możecie sobie wyobrazić, jak popularny byłem na imprezach**.

Muszę to powtórzyć: ten zestaw startowy to jedynie nasz potencjał do osiągnięcia cnót, a między potencjałem a rzeczywistością jest ogromna różnica. Pomyśl o tym w ten sposób: czasami mówimy o niektórych ludziach, że „urodzili się” z pewnymi cechami – ona jest „urodzoną przywódczynią” albo on jest „urodzonym dudziarzem” czy coś w tym stylu. Tak naprawdę chcemy powiedzieć, że ta osoba ma naturalne predyspozycje do dowodzenia lub gry na dudach, i często mówimy to z podziwem, ponieważ nam ta umiejętność nie przychodzi naturalnie. Nigdy nawet nie myśle-

*Wielu ludzi, z którymi rozmawiałem, ma jakąś wersję tego cichego głosu, w różnym natężeniu. Jeden z moich przyjaciół określa go jako moralną wersję dźwięku „ding ding ding”, który rozlega się w samochodzie, kiedy nie zapniesz pasów.

**Nie bardzo.

liśmy, żeby spróbować grać na dudach, i za każdym razem, gdy nasz przyjaciel Rob wyciąga to oklapłe, wyglądające jak z książek Dr. Seussa ustrojstwo z szafy i zaczyna na nim grać, przypisujemy jego talent jakimś wewnętrznym, niedostępnym ustawieniom, które Rob pewnie miał od dziecka. Potem, kiedy jedzie za friko do stanu Ohio na stypendium dla dudziarzy, myślimy: Wykorzystał wrodzoną umiejętność i wypełnił swoje przeznaczenie. Myślimy też: W stanie Ohio mają stypendium dla dudziarzy? A potem jeszcze: Co, u diabła, Rob będzie robił z takim dyplomem? Jak zarobi na czynsz? Będzie grywał na szkockich pogrzebach?

Rob nie przyszedł na ten świat z piosenką *The Bonnie Banks of Loch Lomond* rozbrzmiewającą mu w głowie w tonacji b-moll. Miał po prostu predyspozycje do gry na dudach, w ten tajemniczy sposób, w jaki niektórzy ludzie mają predyspozycje do matematyki, malarstwa lub baseballu, co jest superfajne, kiedy przydarza się tobie lub twoim dzieciom, i superirytujące, gdy trafia się innym ludziom lub ich dzieciom. Potem pielęgnował swoją zdolność i rozwijał ją podczas wielu lat praktyki, aż stała się umiejętnością. Znalazł coś, co lubił, i robienie tego przychodziło mu w naturalny sposób, a potem ćwiczył przez milion godzin*, aż stał się wirtuozem.

Arystoteles mówi nam, że tak jak rozwijamy każdą umiejętność, tak stajemy się cnotliwi, cnotliwie postępując. To proces trwający całe życie, element równania: *Cnót natomiast nabywamy* – pisze – *dzięki uprzedniemu wykonywaniu czynów* [...].

* Uch, możesz sobie wyobrazić, jak straszne to musiało być dla jego rodziców? Wymyśliłem Roba tylko na potrzeby tej książki, ale naprawdę współczuję jego fikcyjnym rodzicom.

*Stajemy się sprawiedliwi, postępując sprawiedliwie, umiarkowani przez postępowanie umiarkowane, mężni przez mężne zachowywanie się*¹¹. Innymi słowy: musimy ćwiczyć hojność, wstrzemięźliwość, odwagę i wszystkie inne cnoty, tak jak wkurzający Rob ćwiczył na swoich wkurzających dudach. Plan Arystotelesa wymaga nieustannej nauki, pielęgnowania i czujności. Mogliśmy przyjść na świat z określonym zestawem startowym, *ale jeśli nie będziemy rozwijać go przez przyzwyczajenie*¹² – jeżeli spoczniemy na laurach i sięgniemy do niego dopiero jako dorośli – jesteśmy skazani na porażkę. (To tak jakby ktoś powiedział: „Jako dziecko uwielbiałem bawić się resorakami, więc myślę, że wskoczę do tego ferrari i wezmę udział w Grand Prix Wielkiej Brytanii Formuły 1”). Przyzwyczajenie to coś jak zasada „trening czyni mistrza”, włączana nam do głów przez licealnych trenerów koszykówki i nauczycieli muzyki: stajemy się lepsi w robieniu danej rzeczy, kiedy ją robimy, a jeśli przestajemy ją robić, stajemy się gorsi.

Tak naprawdę cała ta sprawa polega na przyzwyczajeniu, praktyce i pracy nad naszymi cnotami. W marketingowej ofercie Arystotelesa wspaniałe jest to, że – jak mówi – przyzwyczajenie działa na każdą z cnot, nawet na te, do których pozornie nie mamy od urodzenia predyspozycji, bo ich zestawy startowe to stare zardzewiałe skrzynki na narzędzia, gdzie brakuje połowy śrubokrętów. To ważne, ponieważ na pozór predyspozycje przydzielane są nam przypadkowo. Wszyscy mamy dziedziny, w których czujemy się jak ryba w wodzie, i takie, w których – żeby użyć technicznego terminu filozoficznego – jesteśmy do dupy. Ja na przykład mam fatalną orientację w terenie. Zupełnie nie wiem, gdzie się znajduję, jeśli nie byłem

wcześniej w danym miejscu dziesięć tysięcy razy, a i wtedy istnieje ryzyko, że się nie odnajdę; gubiłem się często nawet przez te siedem lat, kiedy mieszkałem na Manhattanie, który został rozplanowany na siatce numerycznej*. Jestem głęboko przekonany, że żadna praktyka w żadnym natężeniu nie zrobiłaby ze mnie dobrego nawigatora. Cnoty wydają się działać w ten sam sposób – mam predyspozycje do obowiązkowości, ale nie (na przykład) do odwagi. Możesz przypomnieć sobie, że miałeś predyspozycje do hojności, ale nie do wstrzeмиęźliwości, albo do pilności, ale nie do łagodności. Żeby rozkwiatać, musimy rozwinąć wszystkie te cnoty i Arystoteles obiecuje nam, że możemy to zrobić**, nawet jeśli pozornie do jednych mamy większe predyspozycje niż do innych. Jeżeli wystarczająco się przyłożymy, nikt z nas nie będzie skazany na życie bez wielkoduszności, odwagi czy innej pożądanej cechy, tak jak ja jestem skazany na gubienie się za każdym razem, gdy chodzę po parkingu, szukając samochodu.

Nawyki stanowią najważniejszy element etycznego systemu Arystotelesa, ale nie jedyny. Tak jak potrzebujemy trenera, żeby wprawiać się w grze w tenisa, lub maestra, który pomoże nam w nauce gry na flecie, tak potrzebujemy dobrego nauczyciela, który udzieli nam lekcji rozkwitu. Starożytni Grecy mieli lekką obsesję na punkcie tego, jak ważni są nauczyciele (albo „mędracy”)

*Nadałem tę cechę bohaterowi *Dobrego miejsca*, Chidiemu, i nazwałem ją „obłądem orientacyjnym”, ponieważ tak o niej myślałem.

**Arystoteles, jak większość wykształconych i słynnych ludzi w starożytności, był niewiarygodnym snobem i według niego istniało bardzo niewiele ludzi, którzy byli w stanie osiągnąć wszystko to, co – jak mówił – powinniśmy próbować osiągnąć odnośnie do cnót, doskonałości i tak dalej. Ograniczał też potencjalny zbiór tych szczęśliwców do „wolnych mężczyzn”. A zatem. No wiesz. Nie za dobrze.

w każdej dziedzinie – wiedzy o społeczeństwie, etyce, naukach ścisłych i tak dalej. Sokrates uczył Platona, Platon uczył Arystotelesa, a Arystoteles uczył Aleksandra Wielkiego*, dlatego kładzie się ogromny nacisk na rolę znakomitych nauczycieli (i mądrych przyjaciół) w procesie transformacji ludzi z nieukształtowanych małych fistaszków w cywilizowanych, rozkwitających ludzi, jakimi według tych filozofów powinniśmy się wszyscy stać. A ponieważ sami często byli nauczycielami, którzy zakładali akademie, za każdym razem, gdy piszą o potrzebie posiadania mądrego nauczyciela, trudno nie wyobrazić sobie, jak wskazują na siebie i odchrząkują znacząco**. (*Etyka* brzmi czasami jak folder reklamowy akademii Arystotelesa).

Żeby było jasne, mądrość świątłych nauczycieli nie zastępuje nawyku. Gamoń, który lubił resoraki, a potem próbował ścigać się w ferrari, pewnie nie poradziłby sobie dużo lepiej, gdyby po prostu przeczytał książkę*** o momencie obrotowym albo

* Który chyba nie do końca wziął sobie do serca lekcje Arystotelesa na temat bycia dobrym człowiekiem, skoro spędził życie na próbach podbicia i zniewolenia całego świata.

** Ukradłem ten żart Woody'emu Allenowi z komedii, którą napisał o Sokratesie¹³. Owszem, w stu procentach zdaję sobie sprawę, co oznacza nawiązywanie do Woody'ego Allena w roku 2022, i robię to z pełną premedytacją. Poczekaj do rozdziału dziesiątego.

*** W 2017 roku prezydent Donald Trump powierzył swojemu zięciowi Jaredowi Kushnerowi nadzór nad stworzeniem nowego planu pokojowego między Izraelem a Palestyną. Kushner nie miał żadnego doświadczenia w tworzeniu jakichkolwiek traktatów międzynarodowych, dlatego nominacja została przyjęta ze sceptycyzmem. Kiedy na początku 2020 roku Kushner przedstawił swój plan, z dumą ogłosił, że „przeczytał dwadzieścia pięć książek”¹⁴ na temat historii konfliktu izraelsko-palestyńskiego. Izrael i Palestyna do dziś nie zawarły pokoju.

obejrzał pogadankę Dale'a Earnhardta Jr. na YouTubie. *Natura, nawyk i nauka* – twierdzi Arystoteles – *wszystko jest potrzebne*¹⁵. Ponieważ żeby rozkwitnąć, musimy nie tylko zidentyfikować, a potem zdobyć te wszystkie cnoty, lecz także musimy osiąść każdą z nich w odpowiedniej dawce. Musimy być hojni, ale nie zbyt hojni, musimy być odważni, ale nie zanadto odważni i tak dalej. Najtrudniejsze w etyce moralnej jest określenie tych dawek, a potem idealne w nie utrafienie. Arystoteles nazwał każdy z tych nieznośnie precyzyjnych celów „umiarem”.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).